

Patrycja MIKULSKA

CODZIENNOŚĆ

Kiedy jestem świadkiem dyskusji, w których pojawia się – nawet nie wprost, niejako w tle – pytanie o istotę człowieczeństwa, często przypomina mi się książka braci Arkadija i Borysa Strugackich *Fale tłumią wiatr*¹, powieść fantastycznonaukowa, którą – jak wiele dzieł tych autorów – można potraktować jako tekst o filozoficznym przesłaniu. O treść tego przesłania, a nawet o właściwy temat książki można się oczywiście spierać. Jeden z jej interpretatorów odczytywał ją na przykład jako „przypowieść o tym, jak bardzo przerażili się siewcy postępu w momencie, gdy zapukał do ich drzwi”², a także „o triumfie moralnych uniwersaliów nad zasadami, którymi kierujemy się, gdy tworzymy historię lub też gdy staramy się ją świadomie tworzyć”³.

W warstwie fabularnej *Fale tłumią wiatr* to historia odkrywania przez ludzkość, że w jej łonie dokonuje się ewolucja prowadząca do powstania nowego gatunku istot – istot dużo doskonalszych od człowieka (same siebie nazywają one ludenami, co ma między innymi nawiązywać do wyrażenia „homo ludens”). Ewolucja ta nie przebiega spontanicznie, jak toczyła się dotychczasowa ewolucja biologiczna. Umożliwiają ją wprawdzie biologiczne własności ludzkiego organizmu (występujące jednak nie u wszystkich ludzi), lecz zostanie ludenem wymaga podjęcia decyzji i poddania się procesowi inicjacji i swoistego „wychowania”.

Ludeni w powieści Strugackich wydają się podobni do bogów Epikura: ludzie są większości z nich obojętni, bo ludeni tak bardzo ich przewyższają i tak odmienne sprawy ich zajmują. Od Epikurejskich bogów różnią się jednak tym, że pochodzą od ludzi i są wśród nich tacy, którzy o swoim pochodzeniu nie zapominają, deklarują nawet, że jeśli ludzkości zagrażać będzie niebezpieczeństwo, to przyjdą jej z pomocą. Przede wszystkim jednak ludzie interesują ich dlatego, że są wśród nich tacy, których będą mogli wprowadzić na wyższy stopień rozwoju. W tajemnicy prowadzą więc „rekrutację”, poszukują jednostek zdolnych do ewolucji i starają się je przekonać do jej rozpoczęcia. Zdarzają się też ludeni, którzy dostrzegają skutki ewolucji – zarówno dla ludzi, jak i dla siebie samych – i szukają sposobów ich łagodzenia. Jednym z takich skutków jest rozpadanie się związków: więzi rodzinnych, relacji miłości i przyjaźni, oraz poczucie nieszczęścia, które towarzyszy i ludziom, i – jak się okazuje – również ludenom.

Cierpienie to stało się też udziałem głównego bohatera książki, młodego człowieka, który dał się przekonać do zostania jednym z ludenów, chociaż początkowo – właśnie ze

¹ Zob. A. S t r u g a c k i, B. S t r u g a c k i, *Fale tłumią wiatr*, tłum. I. Lewandowska, Iskry, Warszawa 1989.

² W. K a j t o c h, *Bracia Strugaccy. Zarys twórczości*, Universitas, Kraków 1993, s. 169.

³ Tamże.

względem na łączące go z innymi ludźmi relacje, a zwłaszcza swoje małżeństwo – tego nie chciał. Ludenów traktował z wrogością, ich otoczoną tajemnicą działalność wśród ludzi uważał za głęboko niemoralną („To [...] pasożyty. Coś w rodzaju os, które składają jajka w gąsienicach”⁴), a „przystąpienie” do nich za zdradę. I chociaż przekonywano go, że może zostać „agentem” ludzkości wśród tych nowych, doskonalszych istot, o których ludzie w gruncie rzeczy nic nie wiedzą, nie dowierzał takim argumentom i omawiał podjęcia ryzyka, obawiając się nieodwracalnej straty. Zmiana decyzji bohatera, opisywana bardzo oszczędnie, zmiana, której szczegółów czytelnik musi się w dużym stopniu domyślać, przedstawiana jest w powieści jak proces ulegania pokusie.

Bohater wybiera ostatecznie ewolucję, a konsekwencje tego są właśnie takie, jakich się obawiał: nigdzie nie może już czuć się u siebie, w każdym towarzystwie jest obcy. „W ostatnim czasie w ogóle rzadko go rozumiem – pisze jego żona w liście do jego byłego przełożonego i przyjaciela – nawet wtedy, kiedy mowa jest o najprostszych, wydawałoby się, sprawach. Za to wiem, że jest nieszczęśliwy. Jak oni wszyscy. Kiedy jest ze mną, dręczy go nuda. Kiedy jest tam u siebie, tęskni za mną, przecież inaczej by nie wracał. Tak żyć nie sposób i będzie musiał wybrać jedno dwojga. Nie wiem, co wybierze. Ostatnio wraca coraz rzadziej i rzadziej. Znam jego współbraci, którzy w ogóle przestali wracać. Nie mają już czego szukać na Ziemi”⁵.

Fale tłumia wiatr to poruszająca, w gruncie rzeczy smutna książka. Chociaż w świecie w niej przedstawionym ludzkość ocala, a ludem odejdą – by nie powodować więcej cierpienia – nie wydaje się to nieść pocieszenia bohaterom powieści („Odchodzą nieszczęśliwi, pozostawiając za sobą nieszczęśliwych”⁶), czytelników zaś w niewielkim stopniu pociesza domniemany triumf wartości uniwersalnych.

Siła wrażenia, jakie wywiera powieść Strugackich, nie płynie jednak z tego, że pozwalają oni swoim postaciom wprost toczyć spory filozoficzno-moralne („Boimy się, że zaczną tu tworzyć dobro, tak jak ONI je rozumieją! / – Dobro jest zawsze dobrem! [...] / – Wiesz świetnie, że to wcale nie tak”⁷) i w naturalny sposób debatować nad losami całej ludzkości (na które zresztą mogą świadomie wywierać wpływ przez konkretne działania na globalną skalę). Oddziaływanie książki to raczej skutek takiego skonstruowania świata przedstawionego, że pomimo fantastycznonaukowego sztafazu jest to nasz świat, nasza codzienność – przede wszystkim codzienność ludzkich relacji. Postęp technologiczny i społeczny nie zmieniły ani sensu, ani znanego nam sposobu przejawiania się miłości i przyjaźni w codziennym życiu, w słowach i gestach, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Wydaje się, że sensu miłości i przyjaźni nie zmienił nawet skok ewolucyjny, że jednak ocalały, lecz stały się źródłem cierpienia, bo niezwykle trudne stało się ich wyrażanie w codzienności.

Być może zatem powieść faktycznie mówi o zwycięstwie wartości uniwersalnych, lecz każe czytelnikowi również odczuć, jakim kosztem odniesiono to zwycięstwo w zmaganiach, w których stawką było nie przetrwanie ludzkości jako gatunku, lecz zachowanie istoty człowieczeństwa. By zrozumieć, czym ona jest – zdają się sugerować autorzy – nie wystarczy abstrakcyjna definicja – notabene w rzeczywistości stworzonej przez Strugackich (a także w światach wykreowanych przez innych autorów literatury fanta-

⁴ Strugacki, Strugacki, dz. cyt., s. 127.

⁵ Tamże, s. 135.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 89.

stycznonaukowej) określenie człowieka jako żywej istoty rozumnej czy wskazywanie na jego wolną wolę jako na cechę wyróżniającą są nieużyteczne, rzeczywistość tę zamieszkuje bowiem wiele gatunków istot rozumnych i wolnych. Człowieczeństwo staje się zrozumiałe, gdy uchwycimy codzienny kształt więzi międzyludzkich i ich znaczenie. W powieści metaforą wyrażającej człowieczeństwo codzienności wydaje się niezmienny przez wieki postępu obyczaj picia herbaty. Można by powiedzieć: zrozumiemy człowieczeństwo, jeśli uchwycimy sens wspólnego picia herbaty, zapraszania na herbatę i wpraszenia się na herbatę, podawania jej komuś i proszenia o nią – jak domagał się nieszczęsny główny bohater: „Jestem zmęczony, niedobry, mam wiele kłopotów, wziąłem na siebie ciężar nieopisaną odpowiedzialności. [...] Mój Boże, czy nikt nie da mi dzisiaj herbaty?”⁸.

Takie rozumienie człowieczeństwa i obecna w powieści wiara w jego trwałość i siłę mogłyby przydawać książce optymizmu – jest to jednak trudny optymizm. Autorzy wskazują bowiem, że za zmiany – także te, które można uznać za rozwój czy postęp – nieuchronnie trzeba zapłacić cierpieniem. Cierpienia tego nie da się usprawiedliwić uzyskanym w wyniku zmian dobrem, złagodzić świadomością jego uzyskania czy wymazać z pamięci radością z tego dobra. Cierpienie pozostaje dotkliwe i każe pytać, czy zmiana nie jest zdradą; nie znika, nawet jeśli jesteśmy przekonani o podjęciu właściwej decyzji. Dlatego też *Fale thumia wiatr* można też czytać jako powieść społecznie i psychologicznie niemal realistyczną. Nie trzeba bowiem transformacji porównywalnej do przejścia na kolejny szczebel ewolucji gatunków (co oczywiście pozostaje poza doświadczeniem człowieka), by podzielać przeżycia bohaterów powieści, by obawiać się zerwania więzi czy utraty porozumienia z bliskimi, którzy wydają się – na różne sposoby, z różnych powodów – wkraczać do nowych, lepszych światów, bądź tymi, którzy w „starych” światach pozostają.

Notabene, Strugaccy-moralisci podsuwają czytelnikowi praktyczną zasadę, którą miał się kierować w odchodzącej w przeszłość (z perspektywy narratora powieści, żyjącego kilka stuleci po nas) epoce pewien człowiek ponoszący odpowiedzialność na dosłownie kosmiczną skalę: „«Ze wszystkich możliwych rozwiązań wybieraj to, w którym jest najwięcej dobroci». Nie najbardziej obiecujące, najbardziej racjonalne, nie najbardziej postępowe, a już na pewno nie najbardziej efektywne – lecz to, w którym jest najwięcej dobroci!”⁹. Nasza rzeczywista codzienność skłania do przypuszczenia, że zasada ta może wydać się dzisiaj fantastyczniejsza niż opowieści o ludenach – weźmy jednak pod uwagę, że jest to przesłanie od przyszłej, chyba nie lepszej, ale jednak bardziej doświadczonej ludzkości.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 117.